

międzynarodowej na rzecz owego prawa – wymowny jest obecny przykład Bośni, celnie zestawiony z austriackim sprzed lat kilkudziesięciu. Ale przeniesienie tej konstatacji w sferę normatywną prowadzi do konkluzji, że ten ma prawo, kto ma siłę.

Miarodajność powyższych refleksji jest w pewien sposób ograniczona. Odnoszą się one przede wszystkim do obszaru, gdzie wykształciło się pojęcie narodu i państwa narodowego, czyli do Europy. Stosowanie ich gdzie indziej prowadzić może do, delikatnie rzecz ujmując, nieporozumień. Słusznie więc proponuje J. Fisch alternatywną formułę: nie prawo do samostanowienia, lecz prawo do niepodległości. Może to, w dłuższej perspektywie, prowadzić do wykształcenia się „narodu państwowego”, które to zjawisko widoczne bywa i w Europie (obok często przytaczanej Francji przykładem wymownym – ale i szczególnym – jest Szwajcaria). Nie oznacza to autorytatywnego ograniczenia prawa do samostanowienia tylko do Europy i odmówienia go reszcie świata. Chodzi o, powtórzmy, tożsamość narodowo-etniczną jako jedną z możliwych formuł podmiotowości oraz o stosowną reprezentatywność owych podmiotowych dążeń.

J. Fisch stara się wykazać, że samostanowienie narodów nie może być sprawiedliwym i funkcjonalnym kryterium określania terytoriów państwowych i wytyczania granic – nazywa to wprost niebezpieczną iluzją. Nie sposób nie zgodzić się z tym poglądem. Nie należy więc absolutyzować tego kryterium – ale czy ma to oznaczać tym samym jego dyskwalifikację? Zmiany granic, zdaniem J. Fische, „powinny być możliwe tylko jako skutek głębszych procesów politycznych, a tym samym dokonywać się na podstawie perspektywicznego, długotrwałego i stabilnego wykształcania się politycznej potencji”. Na pytanie, jaki podmiot miałby tego dokonać, wskazana jest „polityczna potencja mogąca mieć zróżnicowane źródła”. Kryteria określające ów podmiot stają się więc nieostre, poza kryterium siły. Konstatacja ta nie najgorzej mieści się w porządku opisowym – ale czy w normatywnym? Jeśli zaś nie zgodzimy się z jej wartością normatywną, znowu nie wiemy, do czego się odwołać. Czy nie należałoby wyciągnąć konsekwencji z twierdzenia o „wiązań” granic określanych przez rozmaite kryteria? Tym samym granica realnie wytyczona byłaby wypadkową różnych kryteriów, wśród których samostanowienie narodu może zajmować wcale poczesne miejsce. Przynależność narodowa jest bowiem wciąż jedną z pierwszorzędných formuł samoidentyfikacji. Pozostaje raczej do rozstrzygnięcia, jak to już zostało powiedziane wyżej, w jakich wypadkach o narodzie i o jego samostanowieniu można mówić.

TOMASZ SCHRAMM

CZYSTE WINO ZAMIĄST OPIUM DLA NARODÓW?

Nawiązując do znanego powiedzenia Karola Marksa podchwyczonego przez Włodzimierza I. Lenina, iż religia jest opium dla ludu, Jörg Fisch, który z pewnością nie jest zwolennikiem Lenina, stawia prowokujące pytanie: czy frazes o prawie narodów do samostanowienia nie jest opium dla narodów. Minęło prawie całe stulecie od czasu, kiedy Lenin pełen odrazy przyglądał się, jak imperialiści w Chinach wykorzystywali handel opium, aby się wzbogacić

lub rozszerzyć wpływy swych państw. Carowi rosyjskiemu zarzucał, że nadużywa religii do stabilizowania swego autokratycznego panowania i z właściwym sobie fanatycznym ekstremizmem wyciągał stąd wniosek, że religia jest źródłem wszelkiego zła i jako taka musi zostać wykorzeniona. W dzisiejszych czasach, kiedy komunistyczny eksperyment Lenina poniósł fiasko, religie nadal pozostają żywotne (lub ponownie takimi się stały). Przejawia się to nie tylko w licznych wyznaniach i sektach, jak i w powodzeniu, którym cieszą się wątpliwi cudotwórcy, lecz nawet w zadziwiającym fenomenie, że sam założyciel ateistycznego Związku Radzieckiego stał się obiektem swego rodzaju kultu religijnego. Jak czułby się Lenin, gdyby wiedział, że do dziś wierzący komuniści z całej Rosji pielgrzymują do jego mauzoleum i czczą go jak świętego? Materialista Lenin przeczył fakt, że wartości niematerialne należą do kategorii potrzeb ludzkich i tym samym stanowią też czynnik polityczny. Ta, z pewnością nienowa obserwacja winna dać nam do myślenia, kiedy zazwyczaj się zastanawiamy, czy nie powinniśmy raczej nalać czystego wina „narodowi”, jak to daje do zrozumienia Fisch, zamiast aplikować mu opium, głosząc frazes o prawie narodów do samostanowienia. Czy intelektualiści czynią ludzi szczęśliwsi, gdy podważają to, w co przywykli oni wierzyć?

AKTUALNY PRZYKŁAD NIEMCY

Spróbujmy unaocznic abstrakcyjny problem na konkretnym przykładzie: w końcowej fazie istnienia NRD ludzie wychodzili masowo na ulicę i skandowali „My jesteśmy narodem!”. (*Wir sind das Volk*). Jednak nie chcieli oni tym samym definiować swego narodu, lecz jedynie zanegować prawo rządzących do mówienia w imieniu „narodu” i działania wbrew woli jego większości. „My jesteśmy narodem” oznaczało: my, zwykli obywatele państwa NRD. W ciągu kilku dni zdanie to zmieniło się w: „My jesteśmy jednym narodem”. Miano na myśli nagle obywateli obydwu państw, NRD i RFN; wkrótce potem stali się jednym narodem państwowym (*Staatsvolk*). Czy była to konsekwencja prawa do samostanowienia? Zapewne raczej nie niż tak. Na pierwszy rzut oka za „tak” przemawia:

– Trzy zwycięskie mocarstwa zachodnie, które razem ze Związkiem Radzieckim po drugiej wojnie światowej zastrzegły sobie ostateczną decyzję o przyszłości całych Niemiec, obstawały za własną tożsamością państwa i narodu. Trzy mocarstwa zachodnie były najgłośniejszymi orędownikami prawa do samostanowienia, mianowicie w odniesieniu do narodów w sowieckim obszarze panowania. Nie mogły odmówić tego prawa właśnie swemu najważniejszemu sojusznikowi, Republice Federalnej Niemiec.

– Natomiast od czasu utworzenia Rzeszy przez Bismarcka w 1871 r. świat, nie tylko sami Niemcy – przyzwyczail się do traktowania Niemców w granicach tego państwa jako jednego narodu. Wprawdzie jednoznaczna wola przeważającej większości narodu niemieckiego w trakcie realizacji ponownego zjednoczenia odgrywała ważną rolę, bez tej woli ponowne zjednoczenie, którego nie życzyło sobie żadne inne mocarstwo, nie doszłoby do skutku. Jednak wola nie jest jeszcze prawem, które można realizować, a dla tolerancji czterech mocarstw decydujące były widoczne polityczne kalkulacje co do celowości ponownego zjednoczenia. Ponadto istnieją kolejne argumenty na rzecz tezy, że ponowne zjednoczenie Niemiec nie było konsekwencją prawa narodów do samostanowienia.

– Wszystkie wymienione argumenty na „tak” obowiązywały już we wcześniejszym okresie. Nie przyczyniły się one jednak wówczas do ponownego zjednoczenia. Narodu (*Volk*) nie pytano wcale o zdanie; skutecznego prawnom międzynarodowego prawa do samostanowienia nie można sobie wyobrazić bez wyraźnie określonej woli narodu. Tym bardziej, że w powojennej historii Niemiec były fazy, w których wola jedności w zachodniej części Niemiec była nader wątpliwa. Lutz Niethammer charakteryzował to zjawisko na początku lat siedemdziesiątych jako deklaratywne opowiadanie się za jednością Niemiec bez potrzeby (*Bekanntnis ohne Bedürfnis*).

– Ponowne zjednoczenie – po rokowaniach z czterema zwycięskimi mocarstwami – dokonało się na mocy porozumień między samymi państwami niemieckimi. Do tego międzynarodowa zasada samostanowienia nie była wcale potrzebna.

– Nie istniała żadna między- (lub ponad-) narodowa instancja, przed którą Niemcy dochodziliby swego prawa do samostanowienia i która potem na mocy swej decyzji mogłaby wymusić jej realizację. Prawo bez instancji apelacyjnej (orzecznictwa) i organów egzekucyjnych, które mogłyby to prawo wyegzekwować, jest nieskuteczne.

Przykład Niemiec nie da się więc przytoczyć na rzecz prawa do samostanowienia przy tworzeniu własnego państwa lub zjednoczenia w jednym państwie. Można by więc wskazać na przykład dekolonizacji, w trakcie której po drugiej wojnie światowej powstała większość z istniejących dziś państw. Lecz i tutaj należy wątpić, czy prawo do samostanowienia w tych procesach nie było niczym więcej niż tylko listkiem figowym. Przy dokładniejszym przyjrzeniu się, niektóre z tych państw (na przykład w Afryce francuskiej) aż do ostatnich czasów wykazywały niewiele istotnych atrybutów narodowej suwerenności. Istnieją uzasadnione powody, aby zakładać, że przy wycofaniu się mocarstw kolonialnych decydujące były względy gospodarcze i inne polityczne kalkulacje. W każdym razie z trudem można mówić o tym, że w nowo powstałych państwach „naród” wyrażał pragnienie własnego państwa, chyba żeby traktować społeczeństwo danej jednostki administracyjnej kolonii jako „naród”. Wtedy jednak z kolei nie można by było zrozumieć dlaczego do dziś kilka kolonii nie przeobraziło się jeszcze w „suwerenne” państwa.

Z kolei rozbicie państw wielonarodowych, Austro-Węgier, Rosji i państwa tureckiego można raczej tłumaczyć pragnieniem narodów, dążących do urzeczywistnienia prawa do samostanowienia. Fisch ma jednak rację, kiedy wskazuje, że w decyzjach właściwych mocarstw na pierwszym planie znajdowały się całkiem inne, mianowicie polityczne rachuby. Jak by się rzecz miała, nikt dzisiaj nie myśli już o tym, by podać w wątpliwość prawo do samostanowienia Estończyków, Łotyszy, Litwinów, Polaków, Czechów, Słowaków, Rumunów lub Bułgarów. Zasada ta wraz z założeniem własnych państw uchodzi za zrealizowaną. Nie tak prosto wypada odpowiedź w przypadku państw sukcesyjnych Jugosławii, Mołdawii, Ukrainy i Białorusi. Wszystkie one są dziś bez wątpienia suwerennymi państwami w sensie prawa międzynarodowego, lecz czy jest to całkowicie zgodne ze świadomością własnej tożsamości tych społeczeństw? Co zasada samostanowienia oznacza dla spójności i stabilności poszczególnych państw oraz lojalności i solidarności ich obywateli? Wiele „podmiotów” Federacji Rosyjskiej i kilka narodowości na Kaukazie nie dysponuje własnym państwem. Jak się zdaje nie mają żadnych roszczeń co do samostanowienia. Słusznie ostrzega Fisch przed wzbudzaniem

niebezpiecznych iluzji o sprawiedliwym ładzie światowym przez postulowanie niemożliwych do urzeczywistnienia praw. Jednakże nie chodzi tutaj tylko o próbę daremnej jurydykacji myślenia, lecz o konkretną politykę. Otwiera się tu rozległe pole dla pytań, nad którymi po prostu nie można przejść do porządku dziennego poprzez lapidarne stwierdzenie, że prawo do samostanowienia jest opium dla narodów.

POLITYCZNE ASPEKTY DEFINICJI NARODU (VOLK I NATION)

J. Fisch uzasadnił przekonywująco, dlaczego nie jest możliwa definicja pojęcia *Volk* bez reszty zgodna z realiami tego świata oraz, że treść pojęcia może się zmieniać w konkretnym przypadku. Jego wywody na ten temat odnoszą się do popularnego w Europie Środkowej pojęcia narodowości (*Volkstum*), które wiąże się z romantyzmem i szczególnie Herderem. Polityczny aspekt tego rozumienia polega na tym, że powstało ono w regionie, który ledwo się charakteryzował naturalnymi granicami, za to do pierwszej wojny światowej posiadał państwa wielonarodowe oraz, gdzie zdecydowane struktury władzy mają długą tradycję. Kształtują się tutaj stale nowe warunki na skutek migracji i przemieszania jak również uwarunkowanego polityką mocarstwową przesuwania granic. Oprócz tego dla mniejszości wynikają tutaj raczej możliwości samodzielnego organizowania się w sensie politycznym. I tak *Volk* i *Nation* prezentują się równoznacznie jako jedność ustanowiona etnicznie i językowo.

Całkiem inna jest definicja narodu (*Volk*) na krańcach Europy Zachodniej, które w daleko większym wymiarze wykazują naturalne granice i scentralizowane systemy panowania. We Francji na przykład królowie w daleko idącym stopniu potrafili wcześniej zneutralizować pośrednią władzę szlachty i ustanowić scentralizowaną władzę w rejonie Paryża. Tym samym przekształcili naród państwowy (*Staatsvolk*) w jednolity naród (*Nation*), w ramach którego nie przywiązuje się wagi do różnic etnicznych. Rewolucja francuska wyidealizowała i zideologizowała pojęcie narodu (*Nation*) przy pomocy pojęcia „suwerenność ludu” (*Volkssouveränität*). Naród państwowy (*Staatsvolk*), a nawet państwo samo stało się *la grande nation*, a Ernest Renan odważył się na przemienienie tożsamości narodowej w polityczne deklarowanie, w *plebiscite de tous les jours*, chociaż dla przykładu chłop w Bretanii w równie małym stopniu co w Bawarii potrafił wybrać sobie swą narodowość (*Nationalität*). Zbiorowe prawa mniejszościowe w demokracjach zachodnioeuropejskich nie odgrywają prawie żadnej roli. Poprzez akcentowanie równości praw indywidualnych państwa te pozbyły się wielu problemów, które państwom środkowoeuropejskim z ich sprzecznym, etnicznie zdefiniowanym pojęciem narodu (*Nation*) sprawiają wiele kłopotów. Naród (*Nation*) w rozumieniu anglosaskim jest identyczny z państwem (*Organisation of the United Nations* = Organizacja Narodów [Państw] Zjednoczonych).

POLITYCZNI AKTORZY W „SAMOSTANOWIENIU NARODÓW”

Państwa uchodzą obecnie w dyskusji publicznej za aktorów polityki międzynarodowej, tj. aktorów, którzy dążą jakoby do realizacji swych interesów. Gdyby tak było, naród (*Volk*), który nie dysponuje własnym państwem,

nie miałyby po prostu żadnej szansy urzeczywistnienia prawa do samostanowienia po to, by założyć własne państwo. W tym miejscu nie gra to żadnej roli, w jakiej mierze rządy państw w obliczu, w dużym stopniu niezależnych od nich, sił ponad- i międzynarodowych potrafią jeszcze decydować o rozwoju sytuacji politycznej oraz jak należałoby definiować „narodowe interesy”. Dla nas ważniejsze jest w tym kontekście, że jako aktor nie może występować „państwo”, a już na pewno nie „naród” (*Volk*) – aktorami w rzeczywistości są politycy, którzy sprawują władzę na szczeblu państw, jako pojedyncze osoby lub w grupach. Jest tak od dawna, dotyczy to już stadium, w którym naród (*Volk*) się kształtuje.

Jak jednak w narodzie bez własnego państwa powstaje pragnienie samostanowienia w nowym państwie? Byłoby to do pomyślenia na pewno w zorientowanym rasistowsko państwie, które systematycznie odgraniczałoby i dyskryminowało mniejszość odczuwaną jako obcą. W przeszłości pragnienie to artykułowało się zapewne raczej w pewnych warstwach, mianowicie w mieszczaństwie i niższej szlachcie, podczas gdy w dużej mierze zorientowana ponadnarodowa magnateria, jak i świat interesów porozumiewały się z każdym władcą. W epoce mass mediów zainteresowani politycy mogliby sugerować szerszym warstwom za pomocą mediów pragnienie własnego państwa. W każdym razie pragnienie samostanowienia wyrażają spontanicznie nie „narody”, lecz ich przedstawiciele, politycy, którzy przy prezentowaniu takiego pragnienia potrafią dobrze rozważyć swe osobiste interesy – innymi słowy: narodowi mogłoby być dosyć obojętne, czy żyje on we własnym państwie czy nie, jeśli tylko jest pozostawiony w spokoju i w pewnym stopniu rządzony jest praworządnie.

Nie działo się tak jednak w przypadku państw Europy Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej. Hitler stworzył państwa marionetkowe, a Stalin poszedł tak daleko, że narzucił państwom swojego obszaru ideologię, która obiecywała internacjonalizm i stopienie narodów (*Nationen*), narody (*Völker*) podporządkowała jednocześnie dyktaturze totalitarnej. Dla tych narodów pragnienie samostanowienia, które spełniło się w 1989 r., nie oznaczało stworzenia nowych państw, lecz zakończenie obcego panowania poprzez przywrócenie praktycznej suwerenności narodowej w taki sam sposób, jak wolnościowe elity, zachwycone na początku dziewiętnastego wieku rewolucją francuską i oświeceniem, żądały kresu „łaski boskiej”, a więc samowolności książąt oraz „władzy ludu” (*Herrschaft des Volkes*).

SAMOOKREŚLENIE I TOŻSAMOŚĆ NARODOWA

Spółeczeństwa państw środkowoeuropejskich, które chcą należeć nareszcie całkowiec do Europy i dlatego dążą z własnej woli do przystąpienia do Unii Europejskiej, stoją teraz przed nowym pytaniem: Czy integracja europejska pozwoli im na zachowanie ich narodowej tożsamości, czy też zaprowadzi je również do wspólnego kotła jakim był „sowiecki internacjonalizm”? Odpowiedź jest trudniejsza niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Wprawdzie żaden z rządów krajów członkowskich nie chce rezygnacji z narodowej tożsamości, z drugiej jednak strony reagują one wszystkie dosyć bezradnie na działania ujednocające Brukseli, gdzie rządy poszczególnych krajów mają ostatnie słowo. W ten sposób samostanowienie staje się problemem techno-

kratyczno-wewnątrzpolitycznym, z którym pewnego dnia będą musieli się uporać kandydaci do przystąpienia.

Z drugiej strony z załamania się Związku Radzieckiego i Jugosławii (właśnie na podstawie doświadczeń z konfliktami jugosłowiańskich państw sukcesyjnych) wynieśliśmy lekcję, że wołanie o pielęgnowanie własnej tożsamości narodowej w połączeniu z zasadą samostanowienia w konkretnym przypadku może prowadzić do niepożądanych konsekwencji. Przypomnijmy sobie: ludzie, którzy całe swoje życie współżyli w pokojowy sposób w tej samej wsi, zaczęli nagle nocą podcinać sobie wzajemnie gardła, tylko dlatego, że opanowani żądzą władzy i nieodpowiedzialni politycy oraz gangsterzy podburzyli ich przeciw sobie nacjonalistycznymi hasłami lub fałszywymi obietnicami dobrodziejstw separatystycznego państwa. W efekcie były tysiące zabitych, uciekinierów i wypędzonych, jak i spustoszony region, a ostatecznie międzynarodowa interwencja podyktowała treść i formy „samostanowienia”. Zasada prawa „narodu” do samostanowienia nie mogła już być drastycznie doprowadzona *ad absurdum*. Z tych doświadczeń politycy państw członkowskich NATO wyciągnęli wnioski. Zmuszeni do „wypicia piwa nawarzonego” przez nacjonalistów, chętniej mówią znów o indywidualnych prawach człowieka aniżeli o samostanowieniu narodów. Za ich bowiem respektowanie w obcych krajach nie mogą sami ponosić odpowiedzialności.

SAMOSTANOWIENIE I BEZPIECZEŃSTWO MIĘDZYNARODOWE

Każde samostanowienie dotyczy także praw i interesów innych narodów. Nowe państwa mogą powstawać tylko kosztem tych, które już istnieją. Naturalnie takie przypadki będą miały miejsce również i w przyszłości – aktualnie wiele problemów tego rodzaju oczekuje swego rozwiązania, a na pokojowe zakończenie historii nie ma co liczyć.

Sprawa, która wzbudza w świecie zapewne najwięcej uwagi, dotyczy staranń Palestyńczyków o własne państwo. W tym przypadku można mówić nawet o „tych” Palestyńczykach, choć tylko nieliczne osoby i grupy są politycznymi decydentami, ponieważ Izrael i jego arabscy sąsiedzi odmawiali dotąd jakiegokolwiek prawa do samostanowienia Palestyńczykom, a wszyscy Palestyńczycy jako całość są zagrożeni egzystencjalnie przez politykę rządów. Jednak właśnie na tym przykładzie staje się widoczna konieczność starannego rozróżnienia między całością narodu i politycznymi aktorami. Z jednej strony ważni aktorzy znajdują się poza Palestyną i oddziałują z zewnątrz na konflikt, przy czym warto jest postawić pytanie, czy nie reprezentują oni głównie własnych interesów i czy nie chcąc się angażować w wojnę, delegują na nią Palestyńczyków? Z drugiej strony fanatyczni ekstremiści w Palestynie sami stosują przemoc, co utrudnia pokojową regulację problemu. Naturalnie dotyczy to też analogicznie strony przeciwnej, a więc rządów Izraela i jego sąsiednich państw arabskich. Unikatowość tego problemu wynika z izraelskiego urazu eksterminacji Żydów przez niemieckich nazistów i zagrożenia egzystencji państwa izraelskiego przez jego sąsiadów. Konflikt między Palestyńczykami i Izraelem przeniknął z biegiem czasu tak głęboko do świadomości publicznej, że polityczne jego rozwiązanie musi nadejść nieuchronnie, jakby ono nie było trudne i uciążliwe do osiągnięcia.

Problem palestyński uwidacznia w szczególności sposób trudność związaną zasadniczo z prawem do samostanowienia. Z jednej strony ziemia jest podzielona i nikt nie oddaje niczego dobrowolnie, z drugiej strony ci, którzy żądają prawa do samostanowienia we własnym państwie, nie dysponują żadnymi międzynarodowo uznanymi instrumentami władzy, na przykład własnymi siłami zbrojnymi; wskutek tego nie mogą one uczynić użytku z – problematycznego – prawa do samoobrony, które art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych przyznaje wszystkim państwom. Zainteresowanym pozostaje więc już tylko terroryzm. Ten jednak w obecnych okolicznościach stanowi jakościowo inne zagrożenie niż we wcześniejszych czasach. Przy dzisiejszym stanie techniki środki masowego niszczenia mogą być tak zminiaturyzowane, że potencjał obronny państw nie jest w stanie zapobiec zniszczeniu całych narodów. Przy całej zaciętości sporu palestyńscy ekstremiści ograniczyli się dotąd w istocie do ostrzałów mózdzierzowych i samobójczych ataków przy użyciu konwencjonalnych środków wybuchowych oraz nie dali się od tego odwieść nawet mimo izraelskiej obronnej strategii eskalacji. Byłoby lekkomyślnością zakładać, że pozostanie to tak również w przyszłości. Bronie biologiczne, chemiczne lub nuklearne mogłyby przynieść zgubne skutki.

Dochodzenia roszczeń do prawa do samostanowienia przy pomocy takich środków istniejące państwa nigdy by nie zaaprobowały. Można zgodzić się z J. Fischem o tyle, że tak zwane prawo do samostanowienia nadaje się do wzbudzania u ubiegających się o nie narodów fałszywych nadziei o niebezpiecznych konsekwencjach. Jako jedyne wyjście J. Fisch wymienia politykę. Tutaj wszakże nie wystarcza zwykle lawirowanie w reakcji na aktualne kryzysy, potrzeba raczej dalekosiężnej, ukierunkowanej celowo polityki. Takiej polityki oczekiwać można zapewne tylko od dalekowzrocznych mężów stanu, a ci zaś są w historii rzadkim szczęśliwym trafem. Zanim do tego dojdzie, świadomość społeczna musi być przygotowana do wypełniania pilnych zadań, aby wyborcy pozostawili politykom niezbędne pole do działania.

W tym celu powinno się sformułować pewne konkretne refleksje. Idea samostanowienia bowiem tworzy istotny element tożsamości narodowej i wnosi tym samym znaczący wkład do wewnętrznej stabilności właśnie młodych i przez długi czas uciskanych państw narodowych; zrezygnować z niego byłoby rzeczą niemądrą. Jeśli prawo do samostanowienia jest opium dla narodu, to od jego dozowania zależy, czy naród popadnie przez to w fatalną narkotykową zależność o paraliżującej apatii lub nieobliczalnych reakcjach, czy też bóle po zranionej tożsamości zostaną złagodzone i tym samym niemal uleczone. Jest faktem bezspornym, że dla skutecznej terapii chorób naszego społeczeństwa środki uśmierzające ból i opieka paliatywna same nie wystarczają, lecz, że należy zaaplikować również prawdziwe środki lecznicze.

ŚRODKI POLITYCZNE WSPIERAJĄCE SAMOSTANOWIENIE

J. Fisch wskazał słusznie na fakt, że narody i państwa, obszary osadnictwa i granice nie wytworzyły się według określonych zasad lub nawet w ramach wyższej sprawiedliwości, lecz że są rezultatem polityki z pozycji siły. Ta zaś wynika z natury człowieka i dlatego będzie też uprawiana w przyszłości. Natomiast przy dzisiejszej gęstości zaludnienia, postępie w środkach komunikacji masowej, wzajemnych zależnościach gospodarczych i wspólnej obawie

przed broniami masowej zagłady państwa są tak dalece zdane jedno na drugie, że istnieje pewna nadzieja na skłonienie autorytatywnych polityków do choćby minimum współpracy. Można wskazać przy tym na ich samozachowawczy instykt, nawet jeśli poprzez to zostanie trochę ograniczone ich pole działania (suwerenność państwa). Brakuje natomiast jeszcze realistycznych idei i presji ze strony oświeconej opinii publicznej. Wprawdzie w drugiej połowie tego stulecia przedłożono różne propozycje w sprawie utworzenia światowego rządu, lecz jednak poniosły one szybko fiasko z tego powodu, że albo nie uwzględniały istoty polityki, albo ulegały technicznemu perfekcjonizmowi. Światowy rząd zapewne nigdy nie powstanie i nie jest on potrzebny. Do przemyslenia są raczej uzgodnienia w myśl polityki ładu, do których to można nakłonić polityków, kierujących się interesem własnego przetrwania, i którzy uporają się z problemem samostanowienia, będącym zasadniczym problemem współzycia ludzkości, a tym samym polityki międzynarodowej.

W rzeczywistości od czasów drugiej wojny światowej uczyniono w tym kierunku pierwsze ważne kroki. Temu, kto lekceważy to, argumentując, że kroki te nie przyniosły dotąd rezultatów, należy przypomnieć, że historyczne procesy wymagają pewnego czasu dojrzewania, a ponadto nigdy nie przebiegają linearnie i z tą samą szybkością. W tym świecie każda akcja wywołuje raczej przeciwdziałanie, a bolesne porażki są częstokroć nie do uniknięcia.

Krokiem takim było utworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pozytywnymi rezultatami działania mogła się ona wprawdzie dotąd z trudem poszczycić, ale zapobiegła na pewno niektórym negatywnym zjawiskom. Bądź co bądź warto jednak zauważyć, że żaden z rządów państw członkowskich Rady Bezpieczeństwa nie poważył się dotąd na otwarte niezastosowanie się do decyzji tego gremium (lub też weta w sprawie decyzji). Kolejnym krokiem – również nie pozbawionym dużych mankamentów – było utworzenie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, a na szczeblu europejskim różnorodnych przedsięwzięć na rzecz integracji europejskiej oraz współpracy transatlantyckiej i ogólnoeuropejskiej, spośród których można wymienić Unię Europejską, NATO (łącznie z jego instytucjami do współpracy z Europą Wschodnią), Radę Europy i OBWE. Być może najważniejszy jest zwrot, który dokonał się już lub przynajmniej zaczął się w publicznej świadomości wewnątrz państw europejskich: odwrót od zasadniczo antagonistycznego na rzecz raczej bardziej kooperatywnego nastawienia między sąsiadującymi państwami w celu rozwinięcia przynajmniej pokojowej koegzystencji.

W ramach niniejszej wypowiedzi można tylko pobieżnie naszkicować, na jakie dalsze konkretne polityczne przedsięwzięcia winno się zwrócić uwagę w celu wzmocnienia zasady samostanowienia i pokojowej koegzystencji państw; oczywiście chodzi tutaj o bardzo długoterminową perspektywę, która zakłada pewną pracę edukacyjną opinii publicznej:

– W Unii Europejskiej powinno stworzyć się możliwie precyzyjne i prawnie wiążące rozgraniczenie kompetencji pomiędzy organami Unii Europejskiej a ich odpowiednikami w państwach członkowskich na podstawie zasady subsydiarności: wszystkie zadania, które mogą być rozwiązane w ramach państw powinny zostać im przyporządkowane. Unia Europejska powinna przejąć tylko te zadania, które przekraczają możliwości uregulowania przez pojedyncze państwa i które są niezbędne dla stworzenia uczciwych warunków konkurencji na wspólnym rynku. W wątpliwych przypadkach co do kompetencji decydować winien Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Tym samym

zagwarantuje się, że tożsamość narodowa państw członkowskich pozostanie nienaruszona i osiągnięte się najwyższy wymiar narodowego samostanowienia.

– Międzynarodowy ład prawny powinien zostać wzmocniony w całości. Dotyczy to mianowicie roli Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, który powinien otrzymać prawo decydowania o każdej skardze, która wnoszona jest przez państwo – niezależnie od tego, czy skarżone państwo zgadza się z tym czy nie – a jego wyroki powinny być uznawane jako wiążące przez wszystkie państwa (aż do egzekucji sankcji przeciw państwom, które naruszyły zobowiązania prawnomiędzynarodowe). To ostatnie jest szczególnie ważne po to, aby przy wprowadzaniu koniecznych środków przeciw łamiącym prawo uwolnić rządy państw od wątpliwości, że nie mogą one sobie pozwolić na takie decyzje z powodów wewnętrznych politycznych (np. zbliżających się wyborów) czy też związanych z polityką zagraniczną. Bowiem jak długo na arenie międzynarodowej ton nadaje prawo silniejszego lub samowola oportunistycznych rządów, tak długo nie będzie mowy o samostanowieniu narodów (*Nationen*).

Obok tego istnieje obszar, który w toku globalizacji otrzymał nadzwyczajne znaczenie: wolną od prawa przestrzeń gospodarczą. Nie chodzi tutaj tylko o oazy podatkowe, które podkopują moralność obywateli i wypaczają konkurencję między przedsiębiorstwami, lecz przede wszystkim o to, że międzynarodowe koncerty i ruchy kapitałowe uniknęły prawie zupełnie jakiegokolwiek uczciwego ładu konkurencji i kontroli ze strony organów państwowych oraz posiadają władzę nad inscenizowaniem gospodarczych kataklizmów o katastrofalnych skutkach dla samostanowienia narodów. Państwa mogą w pewnym stopniu zrekompensować osłabienie pozostałej im legalnej reszty suwerenności na polu gospodarczym tylko poprzez obszerne konwencje międzynarodowe i ścisłą kontrolę ich dotrzymywania, jeśli jeszcze w ogóle zaryzykują energiczne wystąpienie przeciw władzy transnarodowych aktorów.

– System Narodów Zjednoczonych ze swoimi ponad 180 państwami członkowskimi okazał się jako organ egzekucyjny do opanowywania aktualnych kryzysów zbyt ciężały. Dotyczy to mianowicie Rady Bezpieczeństwa. Przewidziane w rozdziale VIII Karty Narodów Zjednoczonych regionalne porozumienia nigdy nie zostały poważnie wzięte pod uwagę, chociaż KBWE/OBWE w pierwszym kroku ogłosiła się sama takim porozumieniem. OBWE jest o tyle jedyna w swoim rodzaju, że należą do niej zarówno USA, jak i Rosja. Nasuwa się myśl, żeby wyposażyć OBWE w mechanizmy, które potrzebowałaby ona dla regulowania aktualnych kryzysów w Europie i legitymizowania sankcji gospodarczych, politycznych i militarnych. Próby w tym kierunku zostały już podjęte, opór przeciw temu jest tak potężny, że dalsze starania wymagają niezwyklej wytrwałości, wielkiej cierpliwości i dużo zręczności; jednak trudno dostrzec na horyzoncie jakąś legitymującą się demokratycznym charakterem alternatywę wobec rozbudowania OBWE.

– Przede wszystkim jednak w poszczególnych państwach pilnym nakazem jest uwolnienie wizerunku narodowej tożsamości od wad przeszłości. Jest to wprawdzie polityczna konieczność, ale nie zadanie dla polityków. Jest to natomiast wyzwanie dla intelektualistów, filozofów i publicystów, politologów, socjologów, psychologów społecznych, historyków i innych. Współczesny obraz historii kształtowany jest we wszystkich państwach jeszcze w przeważającym stopniu przez ducha dziewiętnastego stulecia: państwo narodowe jest paradygmatem, któremu przyporządkowuje się całą historię,

a więc i dzieje okresów przed pojawieniem się idei państwa narodowego na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Z tego anachronizmu wynika nieuchronnie, że polityka z pozycji siły i polityka interesów poszczególnych aktorów historycznych jest stale ukierunkowana na państwa narodowe oraz przeorientowana na narodowy antagonizm. Narodowa tożsamość wynika wprawdzie początkowo z emocjonalnego odgraniczenia własnego narodu (*Nation*) od świata zewnętrznego oraz pragnienia samookreślenia, lecz takie odgraniczenie nie jest w żadnym razie uzależnione od antagonistycznego nastawienia podstawowego – wręcz przeciwnie. W warunkach kończącego się dwudziestego wieku narody (*Nationen*) mogą zapobiec wspólnemu upadkowi tylko poprzez świadomą koegzystencję i właściwą kooperację, to znaczy, że nie wolno im za cenę przeżycia dać się zapędzić swym politykom w pułpkę narodowego antagonizmu, jeśli reprezentują oni samolubne interesy. Ta konsekwencja epoki nuklearnej istnieje wprawdzie jako abstrakcyjna obserwacja, nie odnosi się dotąd jednak do konkretnego obrazu własnej narodowej tożsamości.

W tym miejscu pojawia się ponownie idea narodowego samostanowienia: Unia Europejska gwarantuje wszystkim narodom (*Nationen*) europejskim – przede wszystkim mniejszym z nich – ochronę przed wkraczaniem w ich prawa ze strony silniejszych sąsiadów. Naród (*Nation*) z umocnioną świadomością tożsamości nie jest dziś uzależniony od „płaczliwej samostylizacji” jako stała ofiara złych wrogów, od moralizującego strachu przed sąsiadami lub od zakłamanej gloryfikacji rzekomo chwalebnej przeszłości, lecz może się wesprzeć na samoświadomościowym i dumnym wewnętrznym samookreśleniu. Świadomość tożsamości wymaga nie negatywnego odrzucenia wszystkiego co zagraniczne, lecz pozytywnego poczucia wspólnoty, praktykowanej solidarności narodu (*Nation*). Politycy tacy jak Lionel Jospin we Francji i być może jeszcze więcej Tony Blair w Wielkiej Brytanii wydają się rozumieć tę elementarną potrzebę swych narodów (*Völker*), dlatego wzbudzają w swych narodach (*Nationen*) nowe nadzieje.

Podsumujmy: Rzeczywiste prawo narodów (*Völker*) do samostanowienia nie może istnieć. W tym punkcie nie powinno wskrzeszać się iluzji. Ale idea samostanowienia jest niezbędna dla świadomości tożsamości narodów (*Nationen*), a tym samym dla optymalnej politycznej stabilności. Stąd nie można z niej nie tylko zrezygnować, lecz wręcz przeciwnie powinna ona być w rozsądnym sensie świadomie pielęgnowana. Nie jest to właściwie sprawą polityków, lecz zadaniem krytycznego i świadomie odpowiedzialnego środowiska inteligencji, a szczególnie pedagogów na uniwersytetach i w szkołach.

EBERHARD SCHULZ

Tłumaczenie: Krzysztof Malinowski

NARÓD I PAŃSTWO W DZISIEJSZEJ EUROPIE WSCHODNIEJ I POLUDNIOWO-WSCHODNIEJ

Decyzja o uczestnictwie w dyskusji nad zagadnieniem prawa narodów do samostanowienia w dzisiejszym świecie, odnosząca się do artykułu J. Fischa pt. *Prawo do samostanowienia – opium dla narodów*, wiąże się z faktem